

Agnieszka Ostrowska-Metelska

Od prawa do lewa

Palestra 41/7-8(475-476), 146-150

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OD PRAWA DO LEWA

Jan Paweł II – papież:

Kościół, broniąc prawa do życia, odwołuje się do szerszej, uniwersalnej płaszczyzny obowiązującej wszystkich ludzi. Prawo do życia nie jest tylko kwestią światopoglądu, nie jest tylko prawem religijnym, ale jest prawem człowieka. Najbardziej podstawowym prawem człowieka! Bóg mówi: „Nie będziesz zabijał!”. Przykazanie to jest zarazem fundamentalną zasadą i normą kodeksu moralności, wpisanego w sumienie każdego człowieka. Miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia. Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne oraz naukowe.

Kalisz, 4 czerwca 1997 r.

(Gazeta Wyborcza nr 129, 5 czerwca 1997 r.)

Irena Lipowicz – posłanka UW:

Dyskutujemy nad konkordatem już cztery lata, przypominam, że umowę z RFN ratyfikowaliśmy od razu, a ona również dotyczyła spraw wewnętrznych czyli praw mniejszości. Z tego, co się tu dzieje wynika, że bardziej antagonistyczne stosunki mieliśmy z Watykanem niż z Niemcami.

(Gazeta Wyborcza nr 137, 14–15 czerwca 1997 r.)

Piotr Ikonowicz – poseł PPS:

Konkordat narusza trzy ważne normy konstytucyjne: „prawo obywatela do milczenia w sprawie religii”, „autonomię wyższych uczelni” i „prawo dziecka do uwzględnienia w procesie wychowawczym jego sumienia i przekonań”.

(Gazeta Wyborcza nr 137, 14–15 czerwca 1997 r.)

Bp Tadeusz Pieronek – sekretarz Episkopatu:

Przyjmuję ze zdziwieniem sprawozdanie komisji sejmowej w sprawie konkordatu, sprzeczne z opiniami ekspertów. Odbiega ono daleko od ducha współpracy, jaki powinien cechować stosunki państwo-Kościół.

(*Gazeta Wyborcza* nr 137, 14–15 czerwca 1997 r.)

Polski Trybunał Konstytucyjny:

Demokratyczne państwo prawa jako naczelną wartość stawia człowieka i dobro dla niego najcenniejsze – życie w każdej fazie jego rozwoju. Wartość tego życia nie może być jednak różnicowana zależnie od okresu jego rozwoju, gdyż brak precyzyjnych kryteriów pozwalających na to. Od momentu powstania życie jest wartością chronioną konstytucyjnie. Dotyczy to także fazy prenatalnej.

(*Polityka* nr 25, 21 czerwca 1997 r.)

F.F. – dziennikarz:

Podpisałem ustawę lustracyjną, bo trzeba położyć kres instytucji teczek – mówił wczoraj w telewizyjnym wystąpieniu prezydent Aleksander Kwaśniewski. Zarazem prezydent zapowiedział, że wystąpi do Sejmu z inicjatywą poprawienia ustawy. Prezydent podpisał ustawę, żeby „porządkować polskie sprawy i umacniać demokrację”. Chciałby ujawnić prawdę o osobach uwikłanych w tajną walkę polityczną w przeszłości, ale także pomóc ludziom niewinnym, a pomówionym, w obronie dobrego imienia. Zdaniem prezydenta ustawa lustracyjna ma słabości: brak zdefiniowania pojęcia tajnej współpracy ze służbami specjalnymi; brak dostępu do teczek wszystkich obywateli; niewyłączenie archiwów ze struktur MSW. Te elementy – zapowiedział prezydent – znajdują się w jego projekcie ustawy.

(*Rzeczpospolita* nr 141, 19 czerwca 1997 r.)

Adam Michnik – redaktor naczelny:

Nie wątpię, że prezydent Kwaśniewski podpisał ustawę lustracyjną po dojrzałym namyśle. Nie wątpię, że ten podpis będzie korzystny dla niego samego, gdyż utrudni opozycji łatwe oskarżenia, iż chroni agentów. Nie wątpię też, że będzie to korzystne dla SLD, gdyż ta formacja przestanie kojarzyć się ze związkiem obrony koalicyjnych szpicli. Nie wątpię jednak, że ustawa lustracyjna przyniesie wyłącznie szkody dla Polski, gdyż rozpęta kolejną lawinę donosów i oszczerstw. Co za przekłety diabeł znów zamieszał w polskiej kadzi?

(*Gazeta Wyborcza* nr 141, 19 czerwca 1997 r.)

Katarzyna Kęsicka – dziennikarka:

Nowe prawo karne wejdzie w życie 1 stycznia przyszłego roku – ostatecznie postanowił Sejm. Sejm przyjął większość senackich poprawek zaostrzających kodeks karny, np. gangsterom grozić będzie konfiskata mienia, znieważenie kogoś w mediach będzie specjalnym, surowiej karanym przestępstwem; funkcjonariusza publicznego, który zdradził tajemnicę służbową, sąd będzie musiał skazać na więzienie. Ale są także złagodzenia. Przestępstwem nie będzie – jak wcześniej chciał Sejm – prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Nie będzie nim także propagowanie ustroju komunistycznego. Nie będzie kary za rozpowszechnianie „treści pornograficznych”. A dożywocie nie będzie bezwzględne.

(Gazeta Wyborcza nr 131, 7–8 czerwca 1997)

Prof. Leszek Kubicki – minister sprawiedliwości:

Absolutnie nie widzę powodów dla wprowadzenia kary śmierci. Zdaję sobie sprawę, jakie uczucia rodzi w społeczeństwie okrutne morderstwo, jednak nawet najokrutniejsze zabójstwo nie może zniekształcać oceny sytuacji. Ze statystyk wynika, że w tym roku o 15 proc. spadła liczba zabójstw. Od stycznia do maja br. popełniono 362 zabójstwa, rok temu – 425, dwa lata temu – 450. Wykrywalność przestępstw tego typu przez policję wynosi obecnie 91 proc. Wykrywalność jest wspaniała, zostali schwytani niemal wszyscy sprawcy najgroźniejszych morderstw. Przyznaję, że znacznie wzrosła liczba napadów z użyciem broni. Protestuję przeciwko tezie, że obecnie polski aparat sprawiedliwości jest bardziej liberalny.

(Prawo i Życie nr 26, 28 czerwca 1997 r.)

Leszek Miller – minister spraw wewnętrznych i administracji:

Wielokrotnie rozmawiałem z policjantami i szczególnie uderza mnie absolutny cynizm i brak skruchy u przestępców. Oni nie mogą mieć świadomości, że wyjdą po odsiedzeniu połowy kary. Część z nich trzeba eliminować. „Karę śmierci” faktycznie wykonuje się w Polsce tylko na niewinnych ludziach na ulicy.

(Rzeczpospolita nr 146, 25 czerwca 1997 r.)

Marek Celej – przewodniczący VIII Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie:

Jest bardzo źle. Widać jak na dłoni niewydolność finansową państwa w zakresie finansowania policji, urzędu prokuratorskiego i szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości. Sądy są bardzo niewydolne. By to zmienić, trzeba – być może – ponownie przyjrzeć się znowelizowanym kodeksom: karnemu, karnemu wykonawczemu i postępowania karnego

– zwłaszcza jeśli chodzi o procedurę. Cała sprawa polega na tym, że policja musi błyskawicznie uchwycić sprawców zdarzenia, prokurator przygotować w szybkim terminie akt oskarżenia, a sąd musi również szybko osądzić sprawcę. Ta nieuchronność kary musi być elementem prewencji. Jeżeli będzie się to rozwlekało w czasie, to wiele rzeczy umknie naszej uwadze – przede wszystkim dobro poszkodowanego, który musi czekać, czasem po 3–4 lata, na wyrok w sprawie. Sąd ma tego świadomość, ale mamy również świadomość naszej bezsilności – sędziowie nie mogą przecież dzień w dzień sądzić w danej sprawie. Czasem są one bardzo poważne, o coraz większym ciężarze gatunkowym, często poszlakowe i wymagają olbrzymiego skupienia tych, którzy są na salach sądowych.

(*Życie Warszawy* nr 146, 25 czerwca 1997 r.)

Danuta i Aleksander Wroniszewscy – dziennikarze:

Siedział na ławce sądowego korytarza w Ciechanowie, prowadzącego do sali rozpraw, gdy parę minut przed 9.00 pojawiła się na nim sędzia Lidia Grzelak z przerzuconą przez rękę togą i łańcuchem. Dopiero gdy Władysław S. chlusnął jej kwasem prosto w twarz, instynktownie zasłoniła się. Poczowała piekący ból. Próbowwała uciekać, ale poślizgnęła się na rozlanej cieczy i upadła na posadzkę. Przy próbie pomocy sędzi, oblana została także protokolantka. „To jedna mafia” – krzyczał S. Nieliczni świadkowie oniemieli. Przytomnie zachował się jedynie aplikant adwokacki. Usiłując zniechęcić aplikanta do pościgu, S. również w jego kierunku chlusnął kwasem, ale ten nie zatrzymał się – dogonił go i obezwładnił. Chwilę potem S. został zakuty w kajdanki przez policjanta. Po poszkodowanych pracowników wymiaru sprawiedliwości przyjechało pogotowie. Wzrok pani sędzi uratowały okulary. Miejscowi prokuratorzy i sędziowie są zgodni w ocenach: w sprawach karnych najsilniejsze emocje i agresywne zachowania zdarzają się w czasie zatrzymań i przesłuchań. Podczas rozpraw oskarżeni myślą głównie o tym, by wyrzucić dobre wrażenie i otrzymać możliwie najniższy wyrok. Natomiast w sprawach cywilnych i rodzinnych właśnie w sali sądowej decydują się bardzo istotne dla stron kwestie życiowe i materialne.

(*Prawo i Życie* nr 29, 19 lipca 1997 r.)

Prof. Łukasz A. Turski – pracownik Centrum Fizyki Teoretycznej PAN i Szkoły Nauk Ścisłych:

Ogłoszenie stanu klęski żywiołowej w prawodawstwie wielu krajów uruchamia mechanizmy fiskalne, które umożliwiają firmom ubezpieczeniowym „przeżycie” wypłat odszkodowań za trzęsienia ziemi, powodzie itp. Prezydent brylował w Madrycie, a Warszawa szykowała

się na NATO-piknik z prezydentem Clintonem. Tonęli ludzie, dorobek lat życia znoszony był wezbranymi wodami rzek i potoków. Bandyci grabili opuszczone domy, których „z powodu braku sprzętu i sił ludzkich” nie byli w stanie bronić policjanci, strażnicy miejscy czy wojsko. W tej przerażającej nieumiejętności działania w sytuacji zagrożenia, w tej atrofii służb państwowych, zauważam charakterystyczną cechę naszej obecnej polskiej cywilizacji, a także znaną mi z dawnych lat nieumiejętność rządów tzw. lewicy do zajmowania się czymkolwiek innym niż rozgrywkami personalnymi.

(*Wprost* nr 29, 20 lipca 1997 r.)

Aleksander Chećko – dziennikarz:

Kłęsa powodzi wymagała energicznych i spektakularnych decyzji najwyższych władz. Być może prezydent i premier nie zostali poinformowani o rzeczywistych rozmiarach nieszczęścia. Może odwrócił ich uwagę doniosły fakt zaproszenia Polski do NATO i wizyta prezydenta USA w Warszawie. Sceny, które widzieliśmy na własne oczy, budzą grozę. Żywioł był niewyobrażalny. Ale można było minimalizować straty. Korzystać z instrumentów prawnych wprowadzając na zagrożonych obszarach stan wyjątkowy. Domagały się tego lokalne władze od rządu, tymczasem to prezydent ma w gestii takie uprawnienia. Przymus ewakuacji, zastrzone rygory odpowiedzialności i kumulacja uprawnień pozwoliłyby – być może – uniknąć choć jednej ofiary, przypadków grabieży i chaosu wśród służb. Ustawa z grudnia 1983 r. o stanie wyjątkowym jest archaiczna i źle się kojarzy, ale istnieje. Dlaczego z niej nie skorzystano?

(*Polityka* nr 29, 19 lipca 1997 r.)

Wybrała: *Agnieszka Ostrowska-Metelska*